Nr. 7. Kraków, sobota, 10. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedplata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Na Korei.



(Opis wewnątrz numeru na str. 7).

Skromne uwagi.

XI.

Ile razy widzę zbiegowisko na ulicy — a zdarza się to zbyt często — zadaję sobie pytanie, czy gromadkę widzów sprowadza i ożywia współczucie dla nieszczęścia, czy też bezmyślna ciekawość. Na twarzach otaczających chorego człowieka, nie znać ludzkich uczuć; półgłosem wypowiadane uwagi świadczą o chęci zbadania przyczyn wypadku, tworzą się domysły, które dostarczą później tematu do ploteczek. Jeżeli dwóch przechodniów pobiło się ze sobą, bójce towarzyszą ordynarne śmiechy gawiedzi, ubawionej bezpłatnem widowiskiem. Do pogotowia ratunkowego publiczność miała już czas się przyzwyczaić, pomimo to każdy postój wozu ratunkowego gromadzi tłum gapiów, żądnych oglądania człowieka rannego, omdlałego, lub poprostu chorego.

Trzeba więc niestety wnioskować na rzecz ciekawości. Gapiostwo zresztą nie jest wadą czysto naszą; spotykamy je w innych miastach w wyższym bodaj stopniu. Pamiętam, jak za czasów studenckich w jednem z większych miast zachodu stawaliśmy z kolegami nad kanałem i wskazywaliśmy sobie dno jego, gestykulując żywo. Po krótkiej chwili otaczało nas kilkudziesięciu ciekawych, zaintrygowanych rozmową, której nie mogli zrozumieć. Cel „kawału" studenckiego był osiągnięty...

Na rozwój bezcelowej ciekawości wpływa przedewszystkiem atmosfera miejska, stępiająca wrażliwość i powodująca szukanie coraz to nowych podniet. Walczyć z gapiostwem gawiedzi byłaby to rzecz jałowa, ale powinniśmy przynajmniej o ile możności strzedz dzieci nasze od udziału w takich zbiegowiskach.

Przechodziłem niedawno przez ulicę Długą. Przed jednym z domów stał wóz ratunkowy. Otaczał go zwykły tłum ciekawych, pomiędzy którymi było kilkanaścioro dzieci. Nie były one z tych bezdomnych, puszczanych samopas niewinnych ofiar życia i środowiska miejskiego — bynajmniej. Tu bona, wracająca ze spaceru, zatrzymała się z trzema dziewczynkami, tam stoi matka, otoczona swoją gromadką, ówdzie ojciec z dwoma synkami... Wszyscy nie zdają sobie sprawy z fatalnego wrażenia dzieci. Pochłonięci własnem zainteresowaniem nie widzą wyciągniętych, gorejących niezdrową ciekawością twarzyczek.

Wszyscy niemal uznają, że atmosfera miasta jest niezdrową. Ludzie dojrzali potrafią ją przezwyciężyć, ale dla tłumu małych istotek warunki hygieny fizycznej i moralnej są trujące, zabójcze. Skoro nie możemy przesiedlić ich na wieś, starajmyż się przynajmniej, aby nie zatruwały się miazmatami, ziejącemi z bruku miasta. Wszak dbamy o to, aby dzieci nasze sypiały w dobrze przewietrzanych pokojach, aby chodziły na spacery, na gimnastykę. — Czy równie dużo energii poświęcamy uodpornieniu moralnego dziecka?

Wypadki, zdarzające się na ulicach, to szkoła najczęściej ciemnych stron życia. — Wzbudzona przez nie ciekawość przyspiesza przedwczesny rozwój dziecka, odkrywa często takie horyzonty, których ono znać nie powinno, budzi uśpione instynkty, a co najważniejsza, stępia wrażliwość i tłumi bezpośrednie porywy serca.

Nie mam tu na myśli wychowania cieplarnianego, trzymania dzieci zdala od społeczeństwa i życia. Niech powoli poznaje je dziecko, ale zawsze w towarzystwie pewnego kierownika. Niech uczy zbliżać się do cierpienia z ręką pomocy, z łagodnem słowem pociechy, z delikatnem dotknięciem współczującej duszy, a nie z brutalną i obrażającą ciekawością, która jest jedną z form egoizmu.

Dziecko, które niecierpliwie oczekuje wyniesienia z domu człowieka ze złamaną nogą, po powrocie do siebie będzie męczyło psa lub kota, aby odtworzyć widziane przedstawienie. Inne, w które wszczepiono szacunek dla nieszczęścia, przejdzie obok wypadku ze ściśniętem sercem, że nie może jeszcze pomódz niedoli. — Kiedyś wyrośnie z niego człowiek, współczujący bliźnim, a nie szukający w ich cierpieniu przedstawienia i rozrywki dla siebie.

Sprawy Polskie.

D. Hesekiel, generalny superintendant poznański, kazał z wszystkich ambon kościołów ewangielickich odczytać, jako wyraz obrad ostatniego synodu prowincyonalnego, następujące orędzie: „Wiadomo, że, mimo wszelkich starań komisyi kolonizacyjnej w latach 1897—1901 w prowincyi naszej posiadłości polskie podniosły się o 22,077 ha. Tak samo wiadomo, że w wielkiej liczbie miast naszej, prowincyi jeden sklep handlowy za drugim, jedna kamienica za drugą przechodzi w polskie posiadanie, że wielu ewangielickich mieszkańców naszej prowincyi, zmęczonych tu pobytem, na zachód się wraca. Jest to niewątpliwie zasmucający i przerażający objaw braku przywiązania do kraju ojczystego..." itd.

Następnie wzywa orędzie w najgorętszych słowach do wzmocnienia poczucia miłości kraju i t. d.

„Kölnische Volksztg." stwierdza, że orędzie to jest dowodem zupełnego fiaska antypolskiej polityki i dziwi się, że ambony ewangielickiej używa się do tego rodzaju ogłoszeń. Jest to bowiem przykładem dla polsko-katolickiego duchowieństwa.

Wiadomości polityczne.

— Z Wiednia donoszą, że austryacki prezydent ministrów, dr. Koerber, wyjedzie w sobotę, 10 b. m. do Budapesztu, celem podpisania protokołów ugodowych. Dr. Koerberowi będzie towarzyszyło kilku jego kolegów i ministrów austryackich.

— „Figaro" w ostatnim numerze na naczelnem miejscu umieścił artykuł, w którym przepowiada blizkie rozpadnięcie się Austryi wskutek konfliktów między Niemcami a Słowianami. Dziennik ten przypuszcza, że prędzej czy później Rosya musi interweniować i zapytuje, co Francya czynić będzie w razie, kiedy problemat ten stanie się aktualnym.

— Poseł Stanów Zjednoczonych w Wenezueli, Boven, doniósł do Waszyngtonu, że prezydent Castro, imieniem rządu republiki Wenezuelskiej, zgodził się na sąd rozjemczy w sprawie zatargu z mocarstwami europejskiemi i uznał kompetencyę sądu międzynarodowego w Hadze. „Biuro Reutera" zaś donosi o podjęciu kroków, celem rozpoczęcia w Waszyngtonie rokowań reprezen-

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

41

Jakie to było niebezpieczeństwo? z tego już dziewczątko nie zdawało sobie sprawy.

Obawiano się zapewne, ażeby jej nie porwał której nocy burzliwej do starej jakiej rezydencyi na szczycie Apenin, lub do sławnej wieży zamku ojcowskiego nad brzegiem Tybru, do wieży papieża Grzegorza...

Dreszcz rozkoszny przejmował ją na myśl takiej ucieczki szalonej po przez ponure ulice Rzymu, lub przez Kampanię, przy świetle błyskawic i huku grzmotów.

Następnie zastanawiała się, jak przystało na małą Toskankę, że taki wypadek zasmuciłby bardzo dziadka, biskupa i ksienię, a w dodatku, zapewne wszystkie te wieże i zamki obronne są nieskończenie ponurem mieszkaniem, z masą szczurów i nietoperzy i, że bardzo trudno byłoby Victorianowi porwać na konia Fulvo i ją jednocześnie. Najlepiej zatem będzie, żeby młody rycerz powrócił jak najprędzej z Florencyi, czy z Modeny, i żeby nie pragnął nic więcej, jak radować Pię muzyką głosu swojego i słodyczą spojrzenia, tak samo, jak za dobrych dawnych czasów, gdy zimą siedział u nóg jej przy kominku Joachima, a latem w cieniu platanów lub laurów Laterańskich.

Zdobyła się razu jednego na zapytanie wuja. Papież odpowiedział z namaszczeniem:

— Pia, dziecko moje, przeznaczenie nasze jest w ręku Boga. Nie wiem, co Pan nasz postanowił względem Victoriana. Powróci do nas, jak się to zgadzać będzie z wolą Jego świętą.

Odtąd Pia przestała spodziewać się i marzyć. Nie marzyła więcej o porwaniu nocnem, tylko o bitwach w dalekiej śnieżnej Germanii, o siedm lat trwających oblężeniach zamków, wieżami najeżonych, o szalonym pędzie galer chrześciańskich, burzą kołatanych na morzach saraceńskich, o rozbiciach o skały Rodosu i Jaffy i o wiecznym jasyrze niewolników chrześciańskich w pałacach książąt pogańskich, w głębi ogrodów palmowych.

Usychała tak z tęsknoty, cicho, bez skargi, całą zimę, aż do wiosny.

Pewnego dnia poszła z Joachimem na taras pałacu Laterańskiego.

Patrzyła długo na lazurową przestrzeń morza, a potem nagle położyła rączkę na ramieniu biskupa i zapytała:

— Wszak prawda, ojcze mój duchowny, że Victorian nigdy, nigdy nie porzuci wiary chrześciańskiej i nie przyjmie religii panów swoich pogańskich?

Starzec zdziwiony zapytaniem, spojrzał na nią z uwagą. Pierwszy raz zauważył bladość twarzyczki, blask gorączkowy i znużenie oczu dziewczęcia.

— Jakiemiż znów smutnemi urojeniami natchnęła cię ksieni twoja, moje dziecię? Co za sen niedorzeczny opowiedziała?

— Nie ksieni to, mój ojcze, i nie sen żaden, lecz boleść wielką mam w sercu. Czyż nie zlitują się nademną i nigdy Victoriana mi nie powrócą?

Joachim nie był bardzo bystrym spowiednikiem, lecz prostota wychowanki oczy mu otworzyła i po chwili zwierzeń poufnych, odgadł uczucie, którego Pia nawet się nie domyślała.

— Nie można tego lekceważyć, — pomyślał w duchu. — Papież i ja powinniśmy byli przewidzieć, co nastąpi. Lecz widać, że Bóg tak chciał...

— Pójdę do Ojca Świętego — rzekł. — Mogę uratować, lub zgubić wszystko w jednej chwili... moje biedne dziecię. Proś Boga, żeby twój anioł stróż mnie wspomagał!

Biskup wszedł do oratorium papieskiego

tantów mocarst, interesowanych w sprawie wenezuelskiej. Prezydent Castro ma udzielić Bovenowi pełnomocnictwa do zastępywania Wenezueli w tych obradach.

KRONIKA.

Kraków, 9 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Marcyanny p. Jutro Agatona i Wilhelma. Pojutrze Hygina.

Dziś o godz. 8 rano — 2·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę (pierwszy gościnny występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet", tragedya w 5 akt. W. Szekspira, ilustrowana muzyką kapelmistrza J. N. Hocka.

W niedzielę (drugi występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet".

W poniedziałek Koncert Fr. Ondrziczka.

We wtorek (trzeci występ p. H. Modrzejewskiej) „Nowa Dejanira" (Niepoprawni), dram. w 5 akt. J. Słowackiego.

W czwartek (czwarty występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet".

W sobotę (piąty występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo", sztuka w 4 akt. H. Sudermanna.

W niedzielę (szósty występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo".

Rocznice narodowe.

Na dziś (9 stycznia) przypada kilka rocznic. Jan Paweł Woronicz, poeta, kaznodzieja przypominający Skargę, biskup krakowski, odnowiciel pałacu biskupiego w Krakowie, w końcu arcybiskup warszawski i prymas Królestwa Polskiego Kongresowego, umarł w Baden pod Wiedniem 4 grudnia 1828 r. Zwłoki zacnego, czcią całego narodu otoczonego księcia Kościoła, złożono na Wawelu dnia 9 stycznia 1829.

Dnia 9 stycznia 1795 Moskale wywożą króla Augusta z Warszawy, a w dwa lata potem powstają legiony polskie w Lombardyi. Zaraz po upadku powstania Kościuszkowskiego wstąpiło wielu Polaków do armii francuskiej, w nadziei, iż rzeczpospolita ujmie się za sprawą naszą.

Między innymi wstąpili w szeregi francuskie ks. Sułkowski, Amilkar Kosiński. Im więcej przybywało Polaków, tem silniej wyrażała się myśl, aby utworzyć osobne oddziały polskie. Pracowali nad jej wykonaniem: Józef Dybicki, Eliasz Tremo, Francuz de la Proche, a najwięcej Jan Henryk Dąbrowski. Napoleon Bonaparte opierał się formacyi wojska polskiego pod opieką Francyi, aż wreszcie zgodził się na utworzenie legionów polskich w niepodległej wówczas Lombardyi. Jakoż dnia 9 stycznia 1797 r. podpisaną została ugoda w Medyolanie, pomiędzy rządem lombardzkim a jenerałem Dąbrowskim.

W owej ugodzie powiedziano, iż „lud lombardzki uważać będzie Polaków, uzbrojonych na obronę wolności, jako prawdziwych braci, nie zaś jako zaciąg cudzoziemski. Wodzem legionów został jenerał Dąbrowski. Do d. 7 marca 1797 było już 2000 Polaków pod bronią. Najwięcej dostarczyli ich jeńcy, zabrani z armii austryackiej, rodowici Polacy lub Rusini. Niedługo potem wzrosły te zastępy do 6 tysięcy i popłynęła z ich piersi po raz pierwszy pieśń nasza: „Jeszcze Polska nie zginęła".

† **Ojciec Wacław** umarł! Wczoraj podaliśmy wiadomość o chorobie ojca Wacława, członka zakonu Kapucynów, postaci znanej każdemu w Krakowie, a zasłużonej wysoce sprawie narodowej. W chwili zamknięcia numeru dowiadujemy się, że ojciec Wacław zmarł dziś o godzinie 8 rano, licząc lat 73.

Pogrzeb zacnego kapłana odbędzie się w poniedziałek o godzinie 9 z klasztoru OO. Kapucynów na cmentarz krakowski.

Nazwy nowych ulic. Na porządku dziennym jest obecnie nadanie nazw kilku ulicom naszego miasta. Propozycye Magistratu są następujące: 1) ulicę na Groblach, noszącą obecnie nazwę Zygmuntowskiej, przezwać ulicą „Edmunda Wasilewskiego"; 2) poprzeczną od tej krótką uliczkę, leżącą na prawo, dotąd niemającą nazwy, nazwać ulicą „Wincentego Pola"; 3) ulicę w dzielnicy IV między ulicą Krupniczą a Rajską, obecnie nazywaną ulicą Wojczyńskiego, nazwać ulicą „Adama Asnyka"; 4) ulicę równoległą do Granicznej, łączącą Karmelicką z ulicą Stachowskiego, nazwać ulicą „Jana Zamojskiego"; 5) ulicę w dzielnicy V, łączącą plac Matejki z Rynkiem kleparskim, nazwać ulicą „Artura Grottgera"; 6) ulicę w dzielnicy VI, przecinającą dawny ogród Strzelecki między Lubicz a Topolową, nazwać ulicą „Zygmunta Augusta"; 7) ulicę między wymienioną ulicą a Rakowicką nazwać ulicą „Lucyana Siemieńskiego"; 8) ulicę na gruntach Rittermanów między Dietlowską a wałem kolejowym nazwać ulicą „Jana Długosza"; 9) wreszcie zmienić nazwę ulicy „Nad Rudawą" na ulicę „Józefa Szujskiego". Komisya, wybrana przez sekcyę, a składająca się z radców Bąkowskiego, Domańskiego, Muczkowskiego i Tomkowicza przedłoży ostateczne wnioski.

Zwracamy pokornie uwagę tej komisyi, po pierwsze, że jesteśmy z czcią głęboką dla postaci Jana Zamojskiego, ale w pamięci narodu wybitniejsze miejsce zajmują i bliżsi są nam: Kościuszko, Poniatowski, Dąbrowski, Rejtan. Książe Józef związany jest przytem z Krakowem pobytem w nim w r. 1809. Jeżeli mamy sięgać dawnych czasów, toć należałoby pamiętać o Stefanie Czarnieckim, który bronił Krakowa w r. 1655.

Po drugie. Dziwnie wyglądałyby ulice Pola, Asnyka a zwłaszcza Siemieńskiego, gdzie niema ulic Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Dla Wasilewskiego, jako poety nawskróś krakowskiego, możnaby zrobić wyjątek.

Po trzecie. Wiekopomne dzieła Skargi: Arcybractwo miłosierdzia i Bank Pobożny, nakazywałyby pomyśleć czy ulica Sienna, przy której wznoszą się te instytucye, nie powinna się nazywać ulicą Skargi.

Po czwarte. Uważamy za szykanę skierowaną przeciw posłowi Rotterowi, aby ulicę, na której mieszka we własnej kamienicy, nazwać ulicą Szujskiego. W takim razie wypadałoby Szlak, z siedzibą J. E. Tarnowskiego, nazwać ulicą Lelewela.

Pan Władysław Żeleński, znany kompozytor, urządza w piątek dnia 16 b. m. w sali „Sokoła" koncert kompozytorski na cel budowy domu Tow. muzycznego i konserwa-

---

nad wyraz wzruszony. Ujrzał papieża z twarzą pogodną i nabrał odwagi. A ponieważ nie był dyplomatą:

— Przychodzę — odezwaw się — prosić waszej świątobliwości o przyspieszenie powrotu ucznia mego Victoriana, którego powierzyłeś mi uroczyście podczas ostatniego konsylium.

I powtórzył słowa Grzegorza:

— „Oddaję ci Victoriana, udzielaj temu maluczkiemu słodyczy wiary twojej".

— Amen — odrzekł papież. — Lecz nie dla siebie samego żądasz przywołania tego młodego człowieka?

— Nie, ojcze święty. Pia czeka na niego, i obawiam się, jeżeli wygnanie się przeciągnie...

— Ależ to nie wygnanie — przerwał papież niecierpliwie — praktyka wojenna Victoriana ukończy się za kilka miesięcy, i ujrzycie go w Rzymie z powrotem, gdzie może potrzebny mi będzie. Pozwól więc bujać imaginacyi małej dziewczynki...

— Która jutro będzie dziewicą — odparł niebacznie biskup Assyżu.

Papież się zachmurzył.

Milczał czas jakiś z głową pochyloną i obracał w palcach krzyż na piersiach. Joachim sądził, że prośba jego zostanie bez skutku.

— Tak, dziewicą — powtórzył Grzegorz półgłosem — cudowna pokusa dla młodzika z rasy gwałtownej baronów Rzymskich. Przed Bogiem przecie odpowiadam za te dwie dusze...

— Za czystość ich ja odpowiadam zbawieniem mojem — zawołał poczciwy Joachim.

— Nie szafuj tak lekko zbawieniem, mój przyjacielu. Ja, stary mnich, wierzę jeszcze w szatana i w złośliwość jego. Lecz proś Boga, aby raczył dać przezorność potrzebną w bliskiej przyszłości. Oddaję ci ucznia twojego. Niech Pia przestanie cierpieć... Powróci na Zielone Święta. Powierzam go na nowo nie tylko miłości twojej, lecz także i pieczy surowej.

Biskup lekkim krokiem powrócił do siebie. Z wyrazu szczęścia na twarzy Pia odgadła, że złamał skrupuły papieża, i pomimo obecności ksieni, rzuciła się na szyję swemu ojcu duchownemu.

Victorian, skoro się tylko uwolnił, podwójnym marszem ruszył do Rzymu.

Dnia 29 czerwca, około południa, przejeżdżał most warowny na drodze z Florencyi, na wprost bramy del Popolo.

Było to w dzień św. Piotra i Pawła. Papież celebrował mszę w świątyni św. Pawła poza murami, z przeciwnej strony miasta. Rzym cały wyległ na drogę orszaku papieskiego. Ani jednego pasterza nie ujrzałeś na okół drogi Fleminiańskiej.

Pod cieniem arkady mostu, na prawym brzegu Tybru, okryty w łachmany, zasypiał pielgrzym strudzony. Ostry głos koników polnych odzywał się w takt galopu koni, pędzących po bruku drogi Konsulów, błyszczącej białym blaskiem w słońcu południa.

Przybywszy na środek mostu, Victorian ujrzał na przeciwnym brzegu rzeki dwie osoby. Jechały na mułach, a za niemi szedł osioł opakowany, prowadzony za uzdę przez chłopaka; na jednym mule siedział jeździec w fioletach, na drugim młoda kobieta z białą zasłoną.

— Boże wielki! toż to moi ukochani, — zawołał młody człowiek.

Rozkazał masztelarzom jechać do Lateranu, a sam puścił się na spotkanie przyjaciół.

Victorian zeskoczył lekko na ziemię i ucałował prawą rączkę Pii. Następnie spojrzeli na siebie z miłością, lecz nieśmiało, jak gdyby zdziwieni nagłem spotkaniem i zawstydzeni samotnością i takiem zbliżeniem.

(C. d. n.).

toryum. Koncert ten wśród amatorów muki budzi wielkie zainteresowanie. P. Żeleński do współudziału ma zamiar zaprosić jako pianistkę p. Jadwigę Ładównę, a jako śpiewaczkę p. Maryę Langie, która przez dwie zimy kształciła się w szkole śpiewackiej p. Trelat w Paryżu. Bliższe szczegóły o tym koncercie podamy w jutrzejszym numerze.

Naprawa wodociągu. Wczoraj o godz. 6 wieczorem nowa rura była już włożoną, spojenia zalane ołowiem. Zabrano się zatem do oprawienia jej żwirem i piaskiem dokładnie, aby nie zostawiać szczelin między ścianami rury, a kanałem podziemnym, przez który rura przechodzi. Dwudziestu czterech robotników „zatuszowywało sprawę" do godz. 2 w nocy. Noc jeszcze była, gdy puszczono wodę z głównych zbiorników do rur, a puszczano ją bardzo oględnie, bo obawiano się, aby pęd wody nie wywarł zbyt silnego ciśnienia na powietrze, które wypełniło pusty rurociąg i mogło spowodować nowe pęknięcie.

Straty, jakie ponosi firma Rumpel i Waldek wskutek pęknięcia rury — łącznie z odszkodowaniem, należnem właścicielom przyległych realności i lokatorom, nie można na razie dokładnie obliczyć, jednak przypuszczalnie cała ta sprawa kosztować będzie firmę Rumpel i Waldek przeszło 20 tysięcy koron.

Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej zdecydowała się nareszcie wezwać ową firmę do przygotowania i dostawienia trzech rur (czy nie za dużo przypadkiem, (*Przyp. red.*) zapasowych każdego rodzaju, a to w celu uniknięcia dłuższej przerwy w dostarczaniu miastu wody, podczas spodziewanego powtórzenia się takiej katastrofy.

Bądź błogosławiona, wodo, co po trzydniowej przerwie, dziś rano trysnęłaś nakoniec z wodociągów! Bądź błogosławiona, bo, chociaż jesteś uczciwie brudna i mętna, to jednak zawsze tyś stokroć lepsza, niż wiślana woda, brana nawet z pod klasztoru zwierzynieckiego, niż „magistracka", na której nie złe interesy porobili „różne panowie"... Bądź więc błogosławiona, ale uśmiechnij się czule do biura wodociągowego, uśmiechnij się czule, tak czule, aby panowie w niem urzędujący zrozumieli i pojęli, że trzeba odpuścić cię obfitą strugą do kanałów, jeśli biedni mieszkańcy tego pechowatego grodu mają cię ujrzeć czystą jak kryształ!...

Z resursy urzędniczej. Jutrzejsza pierwsza w tym roku zabawa tańcująca w resursie zapowiada się tak świetnie, iż jest obawa, czy sala resursy pomieści chętnych zabawy.

Raut z tańcami na dochód kuchni ludowych w Krakowie i Podgórzu, odbędzie się 7 lutego w sali podgórskiego „Sokoła".

Z „Gwiazdy". Wydział Stow. pol. rękodzielników „Gwiazda" zawiadamia swych członków, o mającem się odbyć zgromadzeniu przedwyborczem w dniu 11 stycznia o godz. 6 wieczór.

„Królowę przedmieścia", znany wodewil K. Krumłowskiego odegra w niedzielę 11 b. m. grono amatorów w sali teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej. Mamy niepłonną nadzieję, że, pomimo całej masy karnawałowych rozrywek, sala zapełni się po brzegi, bo dochód z tego przedstawienia przeznaczony jest na zakład biednych osieroconych dziatek, założony przez p. Żurowską.

Od trzech dni mamy nietylko bardzo znośną, ale i stałą pogodę. Codziennie rano i wieczorem przymrozek ścina wodę w ulicznych ściekach; co dnia koło południa pod wpływem cieplejszych promieni słonka taje zmarznięta powłoka ziemi, chlapie pod stopami płytkie błotko, a przejeżdżające dorożki obryzgują niem biednych przechodniów bez czynienia sobie jakichkolwiek wyrzutów... Nie należy to do przyjemności, ale w każdym razie jest lepsze, niż deszcz, który przedtem smagał nas bezlitośnie i tworzył całe kałuże błota tak po ulicach, jak i po słynnych krakowskich chodnikach, chwale naszej komisyi brukowej.

Przyjemności m. Krakowa. Jeden z krakowskich ciceronów pożyczył nam sporządzony przez się spis przyjemności m. Krakowa. W rubryce „przyjemności stałe" czytamy: Znakomity bruk, na którym każdy świeżoprzybyły w ciągu tygodnia może nabyć dziesięć odgniotków, kupy błota i śniegu, zdobiące, niby szeregi drzew, ulice miasta, tramwaje elektryczne, w każdym razie co pół godziny dające się widzieć na przystankach przez ćwierć minuty, a stojące zato nieraz po kwandransie na przestrzeni jazdy; polowania na psy, urządzane w biały dzień przez pana oprawcę miejskiego, ku rozrywce przechodniów i zbudowaniu dzieci wracających ze szkoły do domów i wnioski radcy miasta dra Gunkiewicza o połączeniu teatru lwowskiego z krakowskim pod wspólnym zarządem.

Do „niestałych przyjemności" zalicza ten cicerone pękanie rur wodociągowych, wylewy Rudawy, spowodowane jej ostatnią „regulacyą", napady wykonywane na najspokojniejszych, Bogu ducha winnych przechodniów przez pijanych członków „Nietrzeźwości" i ogałacanie całego miasta ze słójkowych w czasie zgromadzeń ludowych.

Rubryka „sezonowych przyjemności" obejmuje latem kropienie przechodniów, a nie ulic, przez pachołków miejskich, posypywanie zimą chodników piaskiem, ale tylko w obwieszczeniach magistrackich i walki na kasztany, które staczają niedorostki jesienią po plantach bez żadnej przeszkody...

Dowcipne, ale złośliwe notatki ułożył sobie ten cicerone!

Omal nie nieszczęście. Zeszłej nocy omal, że nie mieliśmy pożaru. Dom pod l. 16 przy ul. Zwierzynieckiej ma dwa defekty: 1. nie posiada stróża, którego funkcye pełni służąca lokatorów tego domu; 2. ma podwórko nie wielkie, na niem zaś, oprócz szopy drewnianej, stoi paka, do której, wbrew wyraźnym w tej mierze przepisom, służba zrzuca nietylko śmiecie i kuchenne odpadki, lecz i gorący popiół. Paka ta drewniana stoi tuż obok takiejże szopy, przytykającej do parkanu, oddzielającego tę realność od realności sąsiedniej, oznaczonej nrem 14. Otóż zeszłego wieczoru zauważyła pani Mohrowa, lokatorka z pod nru 14. kłęby dymu, wydobywającego się z podwórza sąsiedniej realności. Po chwili dym zaczął rzednąć, natomiast tuż pod parkanem ukazały się płomienie. P. Mohrowa, widząc to, i bojąc się, aby powstały ogień nie stał się przyczyną nieszczęścia, zaalarmowała lokatorów; ci, wystraszeni również, zbudzili lokatorów z pod nru 16. Okazało się, że ktoś „dowcipny" nakładł do paki od śmieci — siana, i posypał je gorącym popiołem, a że w popiele znajdowały się rozżarzone węgielki, więc siano się zapaliło, i powstał ogień, który ze względu na bliskość drewnianej szopy, mógł się rozszerzyć i przenieść na dom mieszkalny.

Chór akademicki w Cieszynie. Jak o tem donosiliśmy w swoim czasie, krakowski Chór akademicki urządził we wtorek, na Trzech Króli, wycieczkę do Cieszyna. Na miejsce przybył Chór o godz. 12½ w południe, i został powitany na dworcu kolejowym przez akad. p. Michejdę, prezesa Tow. bratniej pomocy akademickiej w Krakowie, a wiceprezesa cieszyńskiego Tow. Znicz, którego członkami są akademicy, stali mieszkańcy Cieszyna. Z dworca udało się całe towarzystwo na obiad do „Znicza", mieszczącego się w cieszyńskim „Domu narodowym", gdzie było nader gościnnie podejmowane przez kolegów-gospodarzy. Wieczorem odbyła się w Domu narodowym zabawa taneczna, podczas której Chór odśpiewał kilkanaście pieśni, nagrodzonych hucznemi oklaskami; zwłaszcza pieśni patryotyczne zostały przyjęte z niezwykłym entuzyazmem.

Ochocza zabawa przeciągnęła się do późnej nocy. Nazajutrz Chór akademicki udał się w powrotną drogę do Krakowa. Za bilety wstępu na koncert Chóru osiągnięto paręset reńskich, która to suma została przeznaczona w części na cieszyński Dom narodowy, w części zaś dla niezamożnej kształcącej się młodzieży tamtejszej.

Cyrk w Krakowie. Maluczko — a „rozcyrkujemy się!" Zastępca dyrektora cyrku, Maurycego Schumana, pertraktuje z magistratem o wynajęcie odpowiedniego placu przy ul. Dietlowskiej, i o pozwolenie postawienia na nim budynku — oczywiście prowizorycznego — na cyrk. O ile sobie przypominamy, w roku zeszłym, świeżo po wypadkach wrzesińskich, dyrektor goszczącego wówczas w Krakowie cyrku, p. Henry, ogłaszał wszem wobec i każdemu z osobna, że nie jest Niemcem, lecz Francuzem, oczywiście *ad captandam benevolentiam* społeczeństwa polskiego. Sposób był wcale niezły: publiczność nuciła sobie „Za naszą wolność i waszą!"... i — że to my zawsze mamy jakiegoś „feblika" do Francuzów — włóczył się Krakowek po słocie i błocie na Wielopole, napędzając moc grosza do kieszeni „Francuza" p. Henry'ego, napędzając zaś czarne myśli do głowy pp. Kotarbińskiego i Zawadzkiego. W tym roku — dla odmiany — zamiast „Francuza" p. Henry'ego dostaniemy (podobno już w połowie lutego) p. Schumana. Nie wiemy tylko, jaką narodowość obierze sobie dla Krakowa p. Schuman?... Może zostanie Boerem albo Wenezuelczykiem? — Byłoby to i na czasie, no — i wcale sympatycznie, a ludziska — jak w roku zeszłym na Wielopole — pędziliby teraz na Dietlowską, gapić się na dychawiczne szkapy lub clown'owskie ...potwarze.

Z żalu po stracie żony miast jąć się do roboty, wziął do ręki kij żebraczy niejaki Adam Gil, chłop zdrów, rosły i barczysty, nie liczący więcej, jak trzydzieści lat. Pociągnięty do odpowiedzialności policyjnej przez jednego z ajentów, któremu tego rodzaju zajęcie nie zdawało się być odpowiedniem dla Gila, tłómaczył się, że w drodze do Ameryki na stacyi kolejowej w Dębicy znikła mu żona wraz z pieniądzmi, przeznaczonymi na podróż, a on, przybywszy do Krakowa, z żalu po tej podwójnej stracie, puścił się na żebraninę.

Tanim kosztem, bez długiej pracy i wielkich zachodów postanowił zdobyć pieniądze Stanisław Wójtowicz rodem z Balic, „chwilowo" służący bez zajęcia, a że, zdaniem jego, w zimie najwięcej pieniędzy można znaleźć w handlu futer, więc wykonał poprzedniej nocy zamach na skład p. Jachimskiego, wyłowił z kasy sklepowej „marne" 490 koron i zemknął do rodzinnej wioski. Biedak zapomniał jednak o tem, że istnieje w Krakowie mąż straszny, przed którym niema nic skrytego, p. Karcz, skromny ajent policyjny. Zapomniał o tem i nie

mało zdziwił się, zobaczywszy go wraz z nadkomisarzem Balickim, a zdziwił się jeszcze więcej, gdy obaj „goście” poprosili go o zwrot skradzionych pieniędzy i opowiedzieli mu wszystkie szczegóły zamachu, wykonanego przezeń na sklep p. Jachimskiego. Pokazało się jednak, że, mimo szybkiej pogoni, Wójtowicz zdołał już znaczną część zrabowanej monety przetrwonić, a zwrócił tylko pozostałą resztę 300 koron, które ukrył był wśród zboża w zasiecku.

Naturalnie Wojtowicz wrócił do Krakowa w towarzystwie pp. Karcza i Balickiego, ale już zakuty w kajdanki.

Najpewniejszy środek złamanianogi: Bierze się furę lodu, staje się z nią przy chodniku na ulicy szpitalnej, św. Jana, Szewskiej lub jakiej innej, otwiera się okno od piwnicy i tacza się po chodniku bryły lodu. Sproszkowane odpadki lodu najdzielniejszego ze ślizgających się pauprów zdolne są wyprowadzić z równowagi, cóż dopiero poważnych obywateli miasta lub ich magnifiki i latorośle. Gdzieindziej załatwiają tę rzecz nieco inaczej: nad otworem piwnicy umieszcza się rodzaj paki drewnianej i do niej lód się nosi, nie rozrzucając go po chodniku. Może to mniej wygodne, ale zapobiega łatwo wydarzyć się mogącemu nieszczęściu. Możeby Świetny Magistrat zechciał się naradzić nad wydaniem odpowiedniego rozporządzenia.

Powracamy jeszcze do dawnej sprawy, do wypadku, jaki zaszedł 11 grudnia z. r. na torze kolei północnej w Pisarach, gdzie rampa, spadłszy nagle, uderzyła w przejeżdżający przez tor wózek p. Kopca, zarządcę folwarku i zraniła jedną z jego bratanic. Otóż według wyjaśnienia, danego nam przez ojca ofiary wypadku p. Kopca, naczelnika stacyi w Klaju, wina spada na dróżnika pilnującego tej rampy, p. Grzegorza Naturskiego. Tymczasem od p. Naturskiego otrzymaliśmy olbrzymi list, w którym tłómaczy on, że nie ponosi w tym wypadku żadnej winy, choć swoją drogą nie wyjaśnia wcale, gdzie należy szukać przyczyny tego nieszczęśliwego wypadku. Sprawę tę wyjaśni wkrótce śledztwo, prowadzone obecnie przez zarząd kolei północnej, zaskarżonej o odszkodowanie rannej panienki.

Z Podgórza. Loterya gospodarcza, urządzona w dniu 21 grudnia z. r. na dochód ochronki miejscowej, dała następujący wynik: Dochód brutto przyniósł 701 kor. 82 hal., rozchód 68 k. 30 h., czysty dochód 633 kor. 52 hal. Kwotę tę wręczył komitet loteryi opiekunowi ochronki Radcy dworu, p. Nikodemowi Garbaczyńskiemu. Wszystkim ofiarodawcom, którzy raczyli nadesłać bardzo cenne fanty, komitet imieniem maluczkich przesyła staropolskie „Bóg zapłać“.

Na ochronkę w Podgórzu złożyli X. biskup sufragan Anatol Nowak 20 kor. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Agnieszki Jelbrzykowskiej przesłali na budowę ochronki: p. Bielińska Józefa z Kobyla 10 kor., p. Dudzińska Wilhelmina 20 k., p. Wielicki z Warszawy 25 kor.

Językowe curiosum. Urzędy parafialne w całej Galicyi otrzymały karty drukowane, następującej treści:

„Dostojny urząd parafialny w N. N. Galycja.

Zalecamy naszą w roku 1850 założoną odlewarnię dzwonów, w które jusz mnogo nowych dzwonów odlało i pękłych przelało, do dodania dzwonów w każde ciężare i wielkości. Akuratnie usposobione dzwony szczegodne, tak i całe dzwonby. Munderuki dzwonów z drzewa, żelaza kownego albo lanego. Przepracowanie i zawieszanie przygotowanych dzwonów starych dla najnowiejszego systemu. Dzwonki szkolne i budowy, jedno- i więcej głośne dzwonki ołtarzowe zakrystijalne są zawsze na składzie. W padzie potrzeby nowych albo przelających pękłych dzwonów prosimy, aby od nas żadanie były preliminarze nakładu, według czego najtaniejszy ceny bardzo chętnie podamy. Więcej lata gwarancja. Dogodne warunki do placenia.

Z głębokim szacunkiem......“ — tu następuje podpis jakiejś firmy z Berna Morawskiego.

O ś. p. Aleksandrze Krajewskim pisaliśmy kilka dni temu, lecz z braku informacyi dokładnych nie podaliśmy, że zmarły znaczną część życia spędził na wygnaniu. Młodzieńcem zesłany na Syberyę, przebył tam kilkanaście lat, pracując gorliwie w nader ciężkich warunkach nad uzupełnieniem swego wykształcenia naukowego. Po powrocie do kraju brał czynny udział w ówczesnym ruchu narodowym, i jako członek pamiętnej delegacyi w r. 1862 został ponownie skazany na zesłanie do Rosyi.

Raczej śmierć, niż żebranina. W Wilnie zmarła, **dosłownie** z głodu para małżonków Mackiewiczów. On liczył lat 80, ona była mało co młodsza. Niegdyś byli to ludzie bogaci, lecz po 63 roku popadli w nędzę. Nie chcąc żebrać, a nie mając znikąd pomocy, żywili się czas dłuższy okruszynami chleba, których im dostarczała pewna żebraczka za małą opłatą. Później jednak owa żebraczka okruszyny sprzedawała gdzieindziej, a Mackiewiczowie, pozbawieni jedynego pożywienia zmarli z głodu.

Ortografia niemiecka. Od 1 stycznia b. r. obowiązuje nowa ortografia niemiecka. Podajemy kardynalne jej zasady:

Pisownię *th* zatrzymuje się w wyrazach greckiego pochodzenia, jak: *Theater*, *Theologie*, *Hypothek*, *katholisch*. Natomiast pisze się: *Tat*, *Turm*, *Träne*, *Rat*, *Tee* idt.

Także i *ph* pozostaje w wyrazach obcej proweniencyi, jak: *Phase*, *Philosophie*, *Phosphor*, w przeciwieństwie do: *Adolf*, *Elefant*, *Sofa* itd.

Przed *t* i *p* pisze się w gotyckiej pisowni tak zwane długie *s*, a więc: *Knospe*, *er liest*. Wyjątek stanowią wyrazy złożone: *Haustür*, *Donnerstag* i inne.

O innych, bardziej subtelnych, regułach ortograficznych należy się dowiedzieć z licznych, a bardzo tanich podręczników rządowych.

Jak się bawi „złota“ młodzież w Berlinie. „Berliner Börsencourier“ ogłasza następujący list jednego z swych czytelników: Szanowna redakcyo! Już w ostatnich latach przyszło na sylwestrowych balach w „Filharmonii“ do niezwykle gorszących scen. Zajścia jednak, które się zdarzyły na tego rodzaju balu w nocy na 1 stycznia 1903, zasługują szczególnie na ostre, publiczne napiętnowanie. W wielkiej, przepełnionej publicznością sali „Filharmonii“ tu i owdzie powstawały bójki, co zresztą możnaby wytłómaczyć podniesionym nastrojem sylwestrowego wieczoru; o godz. 2 po północy polonez dał sygnał do wstrętnych orgii.

Po odtańczeniu poloneza utworzył się w środku sali ogromny kłąb, w którym skotłowało się około 300 osób. Z grupy tej wydawano ogłuszający ryk; zaczęto uprawiać oburzający sport. Po dziesięciu do dwunastu mężczyzn chwytało jedną z kobiet, które znalazły się w tym tłumie, podnosiło wysoko w górę ponad głowy zebranych, a co potem się działo, nie nadaje się do opublikowania w piśmie. Wśród radosnego wycia ufraczonych „dżentelmenów“, dopuszczano się ohydy w obecności parotysięcznej publiczności w najwytworniejszym zakładzie koncertowym Berlina. Trzeba przyznać to uczestniczkom balu, które padły ofiarą wstrętnej orgii, że z wszystkich sił broniły się przeciw tym zamachom; ulegały one jednak przemocy „złotej“ młodzieży, obchodzącej w ten sposób Sylwestra. Rozpasane te orgie trwały przeszło pół godziny, a mimo to policya, tak gorliwa i energiczna w innych wypadkach, nie uczyniła nic, aby położyć kres tym ekscessom.

Ojciec św. przeciw pojedynkowi. Z Rzymu donoszą, że w kołach watykańskich obiega wiadomość, iż Ojciec św. pracuje nad encykliką o pojedynku. Encyklika zawiera wezwanie do wszystkich rządów chrześciańskich, by za jakąbądź cenę położyły koniec średniowiecznemu barbarzyństwu w postaci pojedynku.

Dywan dla pani Humbert. Humberci nie przestają dostarczać wątku do kroniki paryzkiej i cała ta awantura tragi-komiczna, a właściwie kemiczna, codzień przynosi nową anegdotę. Oto jedna z ostatnich: Pani Humbert skarżyła się na wilgoć, jaka jest w jej pokoju więziennym w Conciergerie (więzienie paryzkie), otóż sędzia śledczy, bojąc się o zdrowie tak ważnego więźnia, polecił nabyć dywan smyrneński, który kosztował 390 fr., aby go rozłożyć w pokoju, zajmowanym przez panią Humbert.

Oczywiście, pisze „Gaulois“, nie pragniemy bynajmniej śmierci Wielkiej Teresy, lecz zwracamy z pokorą uwagę, że cena tego dywanu, który zastępuje dawną „wilgotną słomę“ jest o wiele za dużą, niż rzeczywista potrzeba tegoby wymagała.

Ukradzione dzieło sztuki. W Paryżu skradziony został z przedsionka pałacu rzeźbiarza Legraina słynny posąg bronzowy, „Koronczarka“, dzieło Dalou'a. Kradzież ta jest, zdaniem dzienników paryskich, tajemnicza; nie popełnił jej zwykły złodziej, gdyż dzieło za bardzo jest znane, by je mógł sprzedać, a nadto nie było w mieszkaniu śladów włamania, albo usiłowania otwarcia szaf lub serwantek, pełnych kosztownych przedmiotów. Podobno śledztwo dostarczyło już poważnych wskazówek, że kradzieży dopuścił się fanatyczny wielbiciel sztuki, znany w towarzystwie paryskiem.

Komisya, przyznająca nagrodę Nobla. Przyznanie tej nagrody Momsenowi „St. Piet. Wied.“ nazywają „międzynarodowem' urąganiem“.

„Miejsce, (pisze ten dziennik) które przed rokiem udzielone zostało szlachetnemu p. Dunon, zajęła w r. b. nowa figura. Momsen, znakomity historyk, świetny pisarz, głęboki badacz historyi, słowem uczony, znany całemu światu. Ale co zdziałał takiego, że aż zasłużył na nagrodę noblowską? Nagrody te, stosownie do woli Nobla, winny być wydawane za doniosłe wynalazki z zakresu chemii, fizyki, fizyologii lub medycyny, za najlepszy utwór z dziedziny literatury nadobnej o kierunku idealistycznym i prowadzącym do urzeczywistnienia idei pokoju i zbliżenia ludów. Ponieważ w dziedzinie chemii lub fizyologii, albo idealistycznej literaturze nadobnej nazwisko Momsena nie jest zapisane, przeto nagroda została mu chyba przysądzoną za prace, prowadzące do urzeczywistnienia idei pokoju i zbliżenia ludów.

„Historyk Momsen oklaskiwał, gdy Niemcy znęcali się nad słabą i bezbronną Danią. Czyżby przez to zasłużył sobie na nagrodę Nobla?

„Historyk Momsen oklaskiwał, gdy dziesiątki tysięcy łupów zasłały pole bitwy pod

Königgrätz. Ludzie ginęli w mękach okropnych, a Niemcy tryumfowały nad Austryą i historyk niemiecki radował się bezgranicznie. Może za to przyznano mu nagrodę Nobla?

„Historyk Momsen bił oklaski, gdy armia niemiecka zalała i łupiła Francyę w latach 1870—1871. Nietylko oklaskiwał, lecz artykułami swymi podżegał nienawiść międzynarodową. Nie wystarczała mu nienawiść niemiecka i starał się rozbudzić nienawiść włoską. I tego było mu za mało. Gdy Francya była powalona, chciał ująć wroga za gardło, chciał radować się jego konaniem i żądał i nawoływał otwarcie do bombardowania Paryża i t. d.

„I po tem wszystkiem Momsenowi przyznają nagrodę honorową i koronują go tym samym wieńcem, który przed rokiem włożono na szlachetną głowę Dunona".

„Czyż to nie najbezczelniejsze urąganie międzynarodowe?„

Nowy przedmiot ubezpieczania. Od czasu choroby króla Edwarda, zapalenie wyrostka robaczkowego, czyli ślepej kiszki, stało się chorobą modną w Anglii. Jakieś pomysłowe towarzystwo ubezpieczeń ogłosiło tedy, że asekuruje ludzi specyalnie na wypadek tej choroby. Jeśli ubezpieczony zachoruje i musi się poddać operacyi, otrzymuje 200 f. st., które w razie śmierci operowanego dostaje rodzina.

Z Londynu. Przy ul. Church Road w Leyton odkryto w jednym z ogrodów zakopane zwłoki niejakiego Wiliama Darby, jego żony i córki Eleonory. Śledztwo wykazało, że osoby te zostały zamordowane przez niejakiego Edwardsa, który, poznawszy Darbych w Camberwell, zamieszkał u nich. Darby z żoną utrzymywali w Camberwell źle prosperujący sklepik wiktuałów. Edwards kupił rzekomo od nich sklepik, nie miał jednak z czego zapłacić. Pewnego dnia rodzina Darbych znikła. Sądzono powszechnie, że uciekli wobec licznych długów. W kilka dni potem Edwards otrzymał rozkaz wyprowadzenia się ze sklepu, ponieważ nie płacił komornego. Przeniósł się więc do Leyton. Tam sąsiedzi spostrzegli pewnej nocy, że Edwards zakopuje coś w ogrodzie przy świetle latarki. W kilka tygodni potem właściciel domu, w którym Edwards mieszkanie i sklep wynajął, przyszedł upomnieć się o komorne. Edwards nie zapłacił, wszczął awanturę, poranił gospodarza i wyrzucił go za drzwi. Ztąd sprawa sądowa, w której toku wykryło się straszne morderstwo. Edwards zamordował rodzinę Darbych w Camberwell i przewiózł zwłoki w skrzyniach do Leyton.

Etykieta hiszpańska. Młody król hiszpański Alfons XIII., idąc za popędem dobrego serca, chciał odwiedzić umierającego męża stanu, Sagastę. Niestety nie mógł wykonać swego zamiaru, gdyż otoczenie wytłómaczyło mu, że to nie zgadza się z przepisami etykiety dworu, a dlaczego?... bo umierający był przywódcą „liberałów"... I monarchowie nie są zawsze panami we własnym domu.

Egipt i chorzy piersiowi. Na skończonym przed tygodniem pierwszym egipskim kongresie lekarzy, który obradował w Kairze, dr. Ibrahim pasza wygłosił ciekawy wykład o gruźlicy wogóle, o klimacie Egiptu i jego wpływie na chorych piersiowych. Długoletnie doświadczenie przekonało dra Ibrahima paszę, że: klimat Egiptu pomyślny jest dla chorych na gruźlicę mieszkańców krajów cieplejszych; że klimat Egiptu pomyślny jest dla chorych na płuca Europejczyków, jeśli pochodzą z okolic, położonych na równinie lub na niezbyt znacznem wzniesieniu nad powierzchnią morza; odpowiednią porą roku na pobyt takich chorych w Egipcie jest czas od października do kwietnia; od kwietnia zaś do października chorzy na piersi Europejczycy muszą Egipt opuścić, gdyż panują zbyt wielkie upały, oraz między Wielkanocą i Zielonemi Świątkami bardzo szkodliwe upalne wiatry, zwane *chamsin*.

Zabawna przygoda. „Gazeta polska" w Chicago opowiada następujące zajście: Pewien tutejszy obywatel, znany w kołach towarzyskich, podróżując w interesie swej firmy, stanął przed rokiem w hotelu w Cincinnati. Zaledwie się rozgościł, otrzymał wezwanie, by natychmiast przybywał do domu. Dawszy zlecenie posługaczowi, aby zapakował do kuferka wszystkie rzeczy, znajdujące się w jego pokoju i kuferek wysłał pod wskazanym adresem — wyjechał. Żona jego, po otwarciu nadesłanego kuferka, została nie pomiernie zdziwiona i przerażona, znalazłszy w nim przepyszny gorset kobiecy. W umyśle jej powstało podejrzenie o wiarołomstwo męża. Gorset służył za niezbity dowód podejrzenia. Nic nie pomogło tłómaczenie się niewinnego małżonka. Zazdrosna kobieta oddała sprawę adwokatom i zarządała rozwodu. Sprawa o gorset stała się głośną. Do hotelu w Cincinnati wysłano detektywów w celu wydobycia więcej szczegółów o gorsecie. W parę miesięcy po detektywach do hotelu przybył generał Samuel Thomas i począł rozpytywać się o zaginiony przed rokiem gorset. Zapytany o to zarządca ze zdziwieniem otworzył oczy i zapytał się generała, co on wie o gorsecie. Thomas odpowiedział mu, że przed rokiem bawiła tu jego córka, obecnie pani R. Beckman, i że wskutek nieuwagi towarzyszącej jej służącej, w garderobie pewnego pokoju zostawiła gorset. Rzecz cała była wyjaśniona. Zarządca opowiedział generałowi, że gorset jego córki stał się kością niezgody pewnego małżeństwa i powodem do rozwodu. Posługacz otrzymawszy zlecenie zapakowania wszystkich rzeczy, znajdujących się w pokoju, zapakował także zostawiony przez córkę generała gorset i odesłał to pod wskazanym adresem. Żona zaś znalazłszy go między ubraniem męża, wyobrażała sobie niestworzone rzeczy, opuściła męża, udając się do swej matki i zażądała rozwodu. Pani Beckman, dowiedziawszy się o tej przygodzie, natychmiast napisała list do żądającej rozwodu żony, wyjaśniając sprawę, a gdy to nie skutkowało, udała się osobiście do niej. Tajemnica gorsetu została wyjaśniona. Żona pogodziła się z mężem i powróciła do niego.

Mąż zazdrosny. Jeden z ubogich początkujących literatów ożenił się bogato; nie porzucał on jednak literatury, bo nie chciał zawdzięczać żonie całego utrzymania swego. Pisał powieść za powieścią, drukował swoim nakładem i sprzedawał księgarzom. Utwory jego bardzo dobre miały powodzenie, bo w kilka tygodni księgarze rozsprzedawali wszystkie egzemplarze. Lecz i w małżeństwie był nasz literat bardzo szczęśliwy. Żona cicha, potulna, odgadywała jego życzenia; martwiło ją tylko, iż mąż z jej majątku na utrzymanie domu grosza wziąć nie chce; za dumnym będąc, chciał pokazać, iż własną pracą wystarczy. Ale szczęśliwy małżonek przy swych cnotach miał i wadę jedną; był zazdrosny aż do gwałtowności, choć mu żona nigdy nie dała powodu.

Pewnego dnia, wróciwszy do domu, nie zastał żony w jej pokoju; szukał jej wszędzie, aż nareszcie wyszła z małego pokoiku za kuchnią, który obróciła na spiżarnię. Spostrzegłszy męża, zmieszała się nieboraczka i szybko zamknąwszy drzwi, klucz schowała do kieszeni. Odtąd mąż począł ją śledzić i przekonał się, iż od tego pokoju żona starannie klucz ukrywa; podejrzliwość i zazdrość obudziła się w nim silnie. Pewnego poranku więc, wyszedłszy z domu niby na kilka godzin, wrócił niebawem, a nie zastawszy żony w pokojach, udaje się wprost do tego pokoiku. Żona, słysząc kroki męża, wybiegła zmieszana i zatrzasnąwszy szybko drzwi, klucz schowała do kieszeni. „Proszę o ten klucz — zawołał zazdrością uniesiony małżonek. — A to na co! — Nie potrzebuję się tłómaczyć. Ten klucz proszę mi dać natychmiast. — Mężu, co ci jest? Podobnie nie przemawiałeś nigdy do mnie. — Podobnie powinienem od dawna przemawiać. Bez wybiegów, proszę o klucz".

Rozpoczęła się scena gwałtowna. Mąż coraz bardziej się unosił, żona w płacz. To jeszcze więcej wprowadzało ją w podejrzenie u męża. Nareszcie musiała oddać klucz, bo przychodziło do tego, że przemocą byłby jej wydarł. Z furyą otworzył mąż drzwi od fatalnego pokoju, lecz jakież było zdziwienie, gdy ujrzał cały pokoik założony stosami — swoich powieści. Żona bowiem jego, widząc niepokojącego się męża, jaki też pokop znajdą jego dzieła, chcąc sprawić mu przyjemność, wykupywała je tajemnie po księgarniach i ukrywała starannie w tym pokoiku. Niemile z początku obeszło to pana małżonka. Jego miłość własna była upokorzoną; lecz rozważywszy, iż tylko przywiązanie skłoniło żonę do tego postępu, nietylko że jej przebaczył, ale i przeprosił serdecznie, a co najważniejsza — przestał odtąd pisywać powieści.

---

* * *

Pytasz mię pani o radę,
Nie szczędząc pochwał i zalet
Bym wskazał (dzięki za ufność)
Najbardziej wziętą z tualet.
Pytasz o kolor... o fason...
Ach! wiem! to wybór oręża...
Córuchna pewnie dorosła,
Idzie o... zięcia... męża.
Pamiętam, śliczne dziewczątko...
Mój Boże, jak to czas leci!
Niedawno sama mamusia...
A dziś już troska o dzieci!
Wiem... wiem! Pamięta też pani
Ten bal ostatni przed ślubem?
W powiewnej „paysanne" „bleu-ciel"
Byłaś na poły cherubem!
Różyczkę wpięłaś w usteczka,
A niezabudkę w oczęta...
Tańczyłem walca... mazura...
Czy też to pani pamięta?
Ale powróćmy do rzeczy:
Córunia — zgadłem — w świat wchodzi?
Dobrze, więc stary przyjaciel
Od serca radą wygodzi...
Tylko się proszę nie gniewać,
Nie szukać w słowach mych zgrzytów..
Minęły czasy różyczek,
Powiewnych szatek z błękitów!
Dziś moda, jeśli być szczerym,
Rzadko o kwiatach już marzy...
Nawet pęk bujny złocieni
Niezawsze robi do twarzy.
Doprawdy jestem w kłopocie...
A list zaczyna się dłużyć,
Lecz pani każe, więc muszę
Rad nierad zdanie wynurzyć.
Zacznijmy z dołu... Spódniczka
Może być z „listów" i „bonów",
Duża falbana z „kredytów"
Powyżej plisa z „kuponów",

Staniczek (mało wycięty)
Z „premjówek“, riusze i berła
Z „czeków“, zaś w miejsce bukietu
Z gotówką duża koperta.
Włosy „akcyami“ upięte,
Za wachlarz -- *port-feuille* lub teczka...
A mogę ręczyć ci, pani,
Że się „zabawi“ córeczka. *El.*

Z życia uczenicy klasy 5-tej.

W „Szkole“ znajdujemy zajmujący artykuł na ten temat:

We wtorek przyszła moja córka — pisze jeden z ojców — uczenica klasy 5-tej, do domu o godzinie 1-szej; obiad trwał do 1³/₄. Zaledwie usta otarła, sięga na półkę po książkę. „Cóż ty tak zaraz rwiesz się do książki? — odpocznij trochę, pobaw się, ot, posprzątaj ze stołu!“ — „Nie mogę, mamusiu, bo nie mam czasu. Na jutro mamy bardzo dużo do roboty“. — „Pokażno, co wy tam tak dużo macie do nauki?“ — odezwałem się. Patrzę na podział godzin: dwie godziny robót, nauki przyrodnicze i geografia. „No, to nie tak bardzo wiele“ — myślę.

Tymczasem nauka trwała, z półgodzinną przerwą na podwieczorek do godziny 8-mej. Z polskiego było zadanych 9 zwrotek wiersza „Święta Kinga“ na pamięć, a 6 paragrafów ze stylistyki, niby jako powtórzenie, z przyrodniczych nauk o budowie ciała ludzkiego pięć ustępów, które dziecko musi wykuć na pamięć, aby mogło samoistnie zdać sprawę z tego, czego się uczyło, bo suchego wyliczenia części składowych nie przyjmują, żądając, aby uczenica obok wiedzy realnej uczyła się też poprawnie i płynnie wyrażać. Lekcya z geografii obejmowała: granice i góry Galicyi. To chyba dość?! Dodać muszę, że dziecko samo nie było w stanie podołać bez objaśnień i częściowych zapytań, bo to materyał nowy, obszerny i jak na 12-letnią dziewczynkę, trochę za trudny.

We czwartek powtórzyła się ta sama historya. Podział godzin wyznaczał dwa tylko przedmioty do uczenia się, tj. niemiecki język i religię, bo prócz tego na piątek przypadają dwie godziny robót i jedna rysunków. Ale te dwa przedmioty dały jeszcze więcej zajęcia. Z niemieckiego trzeba było nauczyć się opowiadać cały ustęp *»Die Zeitrechnung«* (dwie lekcye, jako powtórzenie, a trzecia nowa). Proszę przeczytać ten ustęp, ile tam nowych wyrazów i zwrotów; uczenica musi go prawie cały na pamięć wybębnić, gdyż treść absolutnie opowiedzieć się nie da; aby więc odpowiadać należycie na pytania, trzeba całą treść umieć na pamięć. Prócz tego należało do lekcyi przygotować się z następnego ustępu, którym jest: *»Das Wunderkästchen«*, przez wypisanie nieznanych wyrazów i wyuczenie się ich na pamięć. Znów pełno nowych, albo dawno nieużywanych wyrazów, kilka zwrotów, tylko językowi niemieckiemu właściwych, i kilka słów złożonych, których znaczenie jest zmienione. Wypisała więc uczenica 40 słówek, których znaczenie podałem jej, bo gdyby była musiała szukać po słowniczku, to nie wiem, kiedy byłaby podołała pracy, zwłaszcza, że słowniczek nie zawiera wszystkich odmian tego samego źródłosłowu. Z religii był zadany cały ustęp: „O życiu Jezusa Chrystusa na ziemi“ i z biblii dwa ustępy „o Józefie“. Materyał lekcyjny uzupełniało pisemne ćwiczenie gramatyczne. Pomimo pracy od 2-giej do 8-mej, nie podołała moja córka tej lekcyi, gdyż nie starczyło czasu na nauczenie się słówek niemieckich do nowej lekcyi, poszła przeto do szkoły nieprzygotowana.

W ten sposób idzie nauka codziennie, z reguły prawie brakuje czasu na wyuczenie się jakiegoś przedmiotu.

Nasuwa się więc pytanie: „Czyja wina?“ Daleki jestem od posądzania o to szkoły. Wina leży widocznie w nagromadzeniu przedmiotów, w dążeniu do wyczerpania w jednym roku zbyt obszernego materyału na podstawie nieodpowiednio ułożonych podręczników. Skutek zaś odbija się na frekwencyi, rozwoju umysłowym i zdrowiu uczenic. Dziewczęta ze sfer inteligentnych lub średnio zamożnych, mogą całe popołudnie się uczyć, ale cierpi na tem zdrowie. Każda, która chce się uczyć, dostaje błednicę lub choruje na żołądek. Tak, tak! dziecko 12-letnie nie może trawić, jak starzec, dla braku ruchu. Dzieci przestają być dziećmi, tracą humor, stają się ociężałe i opryskliwe. Teraz weźmy na uwagę córki sfer mniej zamożnych. Te stanowczo nie mają czasu na tak długą naukę, bo jako starsze, muszą matkę w niejednem wyręczyć, poprzestają więc na tem, co z klasy wyniosą. Możeby to wystarczyło, gdyby w klasie było uczenic najwyżej 30, przedmiotów mniej, a podręczniki napisane więcej treściwie i przystępnie. Proszę więc, kogo należy, o miłosierdzie nad naszemi córkami. Wolelibyśmy o rok, a nawet i dwa lata dłużej nasze dzieci do szkoły posyłać, a mieć je zdrowemi dziećmi, niż patrzeć na to, że i zdrowie tracą i niczego nauczyć się nie mogą.

Na Korei.

(Objaśnienie do ryciny).

Wojna chińsko-japońska zwróciła uwagę na półwysep Koreę. Zaczęto zajmować się tym krajem i mieszkającym na nim ludem. Zwyczaje tego ostatniego są już dziś dobrze nam znane z opisów i rysunków. Rycina nasza przedstawia jeden z takich ciekawych koreańskich zwyczajów, a mianowicie noworoczną „walkę na kamienie“. Bitwa ta odbywa się w pobliżu stolicy Korei, Soeulu, koło rzeki Han. Mieszkańcy stolicy wychodzą za miasto, i rozpoczynają bombardowanie chałup wieśniaków, którzy już z góry są przygotowani do ich obrony. Po strzelaniu z proc, następuje zwykła ręczna walka na kamienie. Bójka jest prowadzona zaciekle i z namiętnością. Naturalnie rezultatem jej są guzy i rany, a często i kilka trupów. Walka trwa dopóty, dopóki dzwony miejskie nie dadzą znać, iż lada chwila bramy miasta zostaną zamknięte.

Trudno dociec, skąd się wziął ten barbarzyński zwyczaj, a to tem więcej, że tak wojowniczo usposobieni w nowy rok Korejczycy są przez resztę roku najspokojniejszymi w świecie ludźmi.

Kącik humorystyczny.

Z chwili.

Hej! taneczne grzmią tony,
Wspaniała muzyka;
Mazur! mazur nasz dziarski,
Co serce przenika.
Tańczy go dzielna młodzież,
Zmęczenia gdzie ślady?...
Wtem do sali właściciel
Domu wpada blady —
I rzuciwszy spojrzeniem
Po balowej sali,
Krzyknie: „Państwo! ostrożnie,
Bo się dom zawali!...
To budowla dzisiejsza —
Trwałości unika...
Rzućcie państwo mazura,
Zatańczcie walczyka“!

Cześć ci, o — gospodarzu!
Za twój sprytny „kawał“:
Dzięki jemu, dom przetrwa
Niejeden karnawał.

W hotelu.

Podróżny do służącego.

— Co to znaczy?... Dlaczego pościel niezmieniona?

— Ależ, proszę wielmożnego pana, poprzedniej nocy spał tutaj sam jaśnie pan hrabia.

Telegramy „Kuryera krakowskiego“

z dnia 9 stycznia.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza następujące pismo odręczne cesarza: „Kochany; Drze Körber! Widzę się spowodowanym zwołać Radę państwa dla podjęcia jej czynności d. 15 stycznia 1903 r. i polecam panu zarządzenie dalszych kroków“.

Porządek dzienny posiedzenia Izby poselskiej z d. 15 stycznia o godz. 11 przedpoł. jest następujący: 1. Brukselska konwencya cukrowa. 2. Kontyngent rekrutów. 3. Budżet na r. 1903. 4. Ustawa prasowa.

Praga. „Politik“, omawiając porządek dzienny Izby poselskiej, przypomina, że w r. 1900 Czesi wyłączyli kontyngent rekrutów od obstrukcyi i przypuszcza, że byłoby to i teraz możliwem, gdyby z ustawy wojskowej usunięto postanowienia o rezerwie zapasowej.

Berlin. W sprawie doniesienia dzienników, że Niemcy rozpoczęły pierwsze rokowania o nowy traktat handlowy z Rosyą, oświadcza „Bióro Wolffa“, że w Berlinie nic o tem nie wiedzą.

Londyn. Zaprzeczają wiadomości jakoby królestwo mieli zamiar odbyć podróż po morzu Śródziemnem.

Londyn. Jak donoszą z Johannesburga, przybył tam wczoraj Chamberlain. Na zgromadzeniu publicznem, w którem wzięło udział 10.000 osób, witano ministra z entuzyazmem (?).

Pretorya. Minister dla Kolonii Chamberlain w odpowiedzi na przemówienie dowódców burskich, którzy wręczyli mu adres, oświadczył, że o wiele więcej cieszyłoby go, gdyby w adresie tym, oprócz wyrażonych żądań, było bodaj jakieś drobne uznanie dla tego, co rząd dla Burów już uczynił. Chamberlain oświadczył dalej, że rząd stanowczo odmawia amnestyi dla powstańców. Skazani na wygnanie Burzy nie mogą powrócić do kraju, jeśli nie przyjmą warunków pokoju.

Minister przyjął zaproszenie, aby zwiedzić kilka okrętów w Transwaalu.

Barcelona. Strejk robotników portowych zakończył się.

Waszyngton. W tutejszych kołach rządowych twierdzą, że spór wenezuelski da się wkrótce załatwić, a mianowicie w Waszyngtonie i że nie będzie wcale potrzeba przedkładać sprawy sądowi rozjemczemu w Hadze.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia.

Z powodu wyjazdu jest do sprzedania fortepian bardzo mało używany. Bliższa wiadomość Kraków, ul. Szlak Nr. 30, parter, oficyny. 347 3—3

Mieszkanie Biskupia 10. dla Pań lub Panów zaraz do wynajęcia. — Wiadomość u stróża. 366 3—3

Do sprzedania tanio para młodych, ładnych Foxterrerów czysto angielskiej rasy, razem lub pojedynczo. Wiadomość w Administracyi „Kuryera Krakowskiego". 353 3—3

Do pracowni Franciszka Iwaszkiewicza we Węgrzech w mieście Podoliniec potrzebni są zdolni malarze do robót obrazowych i do robót plastycznych, również potrzebni są pozłotnicy do robót kościelnych. 3—3

Osoby starsze biedne chcące znaleść uczciwy zarobek zechcą się zgłosić do Administracyi Kuryera.

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryera Krakowskiego Karmelicka 7. po cencie (2 grosze) od słowa.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.